KONTO w P. K. O. Nr. 14977

CENA GROSZY 40.

NARÓD I WOJSKO

DWUTYGODNIK

POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA LUDWIKA EVERTA

Redakcja i Administracja: Warszawa, Śniadeckich 23 m. 31.

Rok IV Pierwsza połowa stycznia 1930 r. (ogólnego zbioru Nr. 54). № 1.

KORESOEDENCJE ADRESOWAĆ W. L. Evert, Śniadeckich 23 m. 31

...a w Roku Pańskim 1930...

Pewien zdrowy, ożywczy, radosny symbol kryje się niewątpliwie w wadze, jaką przywiązują ludy do dnia Świętego Sylwestra, ostatniego dnia roku — do faktu wesołego, śpiewnego witania godziny dwudziestej czwartej — chwili gdy kończy się rok stary, a zaczyna rok nowy.

Żegnanie w smutku jest znamieniem wagi przywiązywanej do bynem, pełnem wiary witaniem nadchodzącego. Jest śmiałem spojrzeniem w oczy przyszłości, mocnem zaakcentowaniem pewności, że nadchodzące dni będą dniami triumfu, zwycięstw i ziszczenia nadziej.

mroki dziejów, nie kryje się w jego podświadomej wierze we własne siły, które *przejawi*, we własną moc, której da ujście, w wierze, że przyszłość jest przyrodzoną, naturalną domeną zwycięskich fanfar nad pokonanemi trudnościami i przeszkodami.

SIEWCA JUTRA



Repr. obrazu J. Swirysz-Ryszkiewicza jr. p-g. kolorowego wyd. „Patrie", Warszawa.

Tradycyjna, huczna obrzędowość związana z pożegnaniem odchodzącego w nicość okresu, a witania zarazem okresu nowego, świadczy o zdobywczym, pewnym siebie duchu ludzkości — duchu zapatrzonym z wiarą w Jutro, a kończącym w wesełu przyciężkie nawet Dzisiaj.

Bowiem dzień Świętego Sylwestra, ostatni dzień roku, jest nietyle wesołem żegnaniem ginącego, ile radosłego — witanie z radością jest zawsze oznaką wiary w moc nadchodzącego, wiary we własne siły, którym dane będzie przejawiać się w przyszłości — żegnanie jest smętnem nieco spojrzeniem wstecz — huczne a wesołe witanie jest spojrzeniem w przyszłość, rwaniem drapieżnemi źrenicami tajemnych zasłon Jutra. I kto wie, czy cała tajemnica triumfalnego marszu CZŁOWIEKA po przez

Bowiem przyszłość należy do tych którzy w nią wierzą, którzy idą z nią śmiało, którzy mają dla niej drapieżne spojrzenie, zuchwały uśmiech, mocny a pewny chwyt garści, którzy z uśmiechem pewnej siebie siły żegnają minione — niezależnie od tego jakiem ono było, — by z uśmiechem pewnej siebie siły witać nadchodzące, — niezależnie od tego co kryć ono w sobie może.

Patrzeć w przyszłość nie oznacza obawy spojrzenia wstecz.

Jedenaście lat temu stanęliśmy na ruinach. Stanęliśmy — rozbici duchowo, rozdarci psychicznie, podzieleni terytorjalnie — w obliczu konieczności tworzenia — nie, improwizowania, władz i granic. Nowopowstała Polska nie miała za sobą nawet kawałka papieru jakim są traktaty — mieściła się cała bez reszty, na klindze dobytej szabli Wodza, była tam, i tylko tam gdzie stały stopy czujnego polskiego żołnierza. W zaraniu samem, pozostawieni samym sobie, a oddani zarazem na łaskę teoretycznych eksperymentów zachodnich praktyków i ideologów, na pastwę gry najsprzeczniejszych, ukrytych interesów, zmuszeni byliśmy toczyć śmiertelną walkę z wrogiem o sam nasz byt — — zaś sami z sobą o prawo do bytu. Musieliśmy zwalczać wrogów i pokonywać siebie, szamocąc się z przeciwnościami, zmagać w sobie naleciałości niewoli, przemożne skutki żywota pokoleń całych, w bezwładzie anarchji, w kajdanach obcej a wrogiej państwowości.

Mieliśmy przeciwko sobie *wszystko*, za sobą jedynie Genjusz Wodza i twórczą moc polskiego plemienia.

Powitani zostaliśmy jako sesonstaat — jako „sezonowe państewko", które nie ostoi się w obliczu trudności i... zachłanności wrogów — — bowiem życie było przeciwko nam, bowiem wrogowie przewyższali nas — i przewyższają — liczbą i siłą — bowiem nie mieliśmy nic, nic, nic — po za genjuszem twórczym Wodza i zdobywczą mocą polskiego plemienia.

Zwaliliśmy wszystkie przeszkody, wygrali wszystkie wojny, zmogli wrogów, odparli wszystkie zakusy. W ciągu lat jedenastu zrośliśmy się duchowo, zwarli psychicznie, złączyli terytorjalnie. Zmusiliśmy, by szanowano naszą wolę i nasze prawa. Zawodną siłę słowa poparliśmy niezawodnym Czynem, a czynem tym zaimponowaliśmy światu.

Jesteśmy mocarstwem. Mocarstwem. Potęgą. Spokojni mogą być ci, którzy szukają opieki i bezpieczeństwa pod skrzydłami Białego Orła i biada tym, na kogo spadnie gniew polskiego narodu.

Onegdaj z wzruszeniem ramion mówiono o naszem powstaniu — wczoraj musieliśmy wydzierać światu zębami prawo do bytu — dziś jesteśmy mocarstwem — Jutro — — — Jutro należy do nas, do nas, do nas i nie ma tak śmiałych marzeń, których nie wolno by nam było żywić.

Wbrew pojękom, poszeptom, pokrzykom, insynuacjom dokonaliśmy dzieł wielkich, dzieł ogromnych — zaś w chwili, gdy załamywała się zmęczona psychika nasza, gdy nawał nieprawości wylęgłych w stęchłej atmosferze niewoli wyjrzał na światło wolności, by grozić nam przygnieceniem — w chwili tej, niezawodna dłoń Wodza wywiodła nas znowu na szlaki zwycięstw i mocy, na szlaki triumfalnego, wspaniałego Jutra.

A jutro to należy do nas.

Do Polski!

Władysław Ludwik Evert.

BOLESZCZYC I AXEL GORAWA

Nasz rodowód

Jesteśmy!

Stwierdzamy to z pewną dumą — bowiem w dzisiejszych czasach, czasach rozwichrzonych, rozmiłowanych we frazeologji, w sejmikowaniu, w pacyfizmie, w czasach ścierania się i zmagania najsprzeczniejszych prądów, sam fakt istnienia, trwania i rozwijania się organizacji takiej, jak nasza, i na takich jak nasza opartej podstawach, jest już sam w sobie i znamieniem, i prognostykiem, i dowodem niejakiej siły.

Jesteśmy!

Dwa lata temu było nas zaledwie siedmiu — jeden niepełny namiot, niewidoczna grupka — dziś liczymy się na setki i niema polskiego miasta, niemal, gdzieby nie były rozbite nasze namioty.

Przez długie miesiące kształciliśmy się sami, urabiali sami na szczupłe a zwarte kadry przyszłej organizacji. Przebieraliśmy w zgłaszanych kandydaturach z niebywałą ostrożnością — baliśmy się ilości — i chociaż, zgodnie z głoszoną i wyznawaną ideologją, od pierwszych dni zgrupowania się, podejmowaliśmy prace i wszczynali dzieła, z których niejedno rozrosło się i trwa po dziś dzień, oderwane zupełnie od naszego Zakonu — unikaliśmy wszelkiego jawnego wystąpienia, kryliśmy się nieomal z naszą organizacją. Nie chcieliśmy bowiem wystąpić, zanim nie ukształtujemy się na wzór pożądany, zanim nie ukujemy w codziennym współżyciu zrębów własnej niezmiennej ideologji.

I zwalczaliśmy w sobie przedewszystkiem, jedną z najambitniejszych — a poniekąd ładnych i tem najgroźniejszych właśnie — cech natury polskiej. Tłumiliśmy i plenili w sobie ZAPAŁ.

Słowo: zapał wykreśliliśmy z naszego słownika — zastąpiliśmy go zimną, przemyślaną wolą zwycięstwa, wolą osiągnięcia.

„Musimy Zwyciężyć" — słowa te stały nam się zawołaniem i wiarą, stały przekonaniem i wskaźnikiem — dla zwycięstw, potrzebna jest wola, wola i jeszcze raz wola. Zapał jest jedynie woli refleksem i odruchem, można go wykorzystać — budować na nim nie sposób. Poddawaliśmy się, a i poddajemy nadal dziesiątkom prób — poddajemy po to, by odrzucić zapał, by hodować w sobie twardą nieprzepartą, nieustępliwą wolę zwycięstwa.

Powstaliśmy by zwalczać w sobie i otoczeniu cechy niewoli, by sięgnąć do skarbnicy spuścizny Piastów, epoki, gdy plemię Polskie dyktowało najszerszym plemionom słowiańskim swoje żelazne prawa karności i posłuchu, spiżowe prawa boju i zwycięstwa, wtłaczając niesforne karki w jarzmo kneziowej woli, jarzmo państwowego obowiązku.

W dniach panoszącego się sejmikowania, w dniach rozrastającego się dzięki wpływom masonerji, pacyfizmu, zaniku hierarchji i dyscypliny społecznej, w dniach gdy pod naporem lóż wolnomularskich chwieją się i giną karność i posłuch władzy — wystąpiliśmy jawnie z kultem miecza, z kultem posłuszeństwa, kultem rozkazu.

Występując — w zakresie szczupłych — szczupłych dziś jeszcze, a znikomych w czas ów — sił naszych, do walki z masońskiemi wpływami, wysunęliśmy hasła najbardziej nie-

popularne w społeczeństwie, a masonerji najbardziej wrogie:

Hasło militaryzmu i neoimperjalizmu.

Hasło wyniesienia spraw i interesów polskich ponad najbardziej nawet „ogólno ludzkie“ interesy, sprawy i cele.

Hasło hierarchji.

Hasło posłuchu.

W dniach kongresów, zjazdów, konwentykli i wyborów, grupowaliśmy w szeregach naszych zasadę nominacji i wyznaczenia z góry; szarżowaliśmy i szarżujemy, przejaskrawialiśmy i przejaskrawiamy te cechy własne, których brak w społeczeństwie polskiem, które zabija i niszczy wpływami swemi wolnomularstwo świata.

A jednak jesteśmy.

Trwamy i rośniemy.

I zbliża się chwila, gdy życie polskie odczuje masowy a zwarty krok maszerujących kohort naszych.

Dwoma szlakami idzie praca Zakonu. Do najważniejszych i naistotniejszych zaliczamy nasz szlak wewnętrzny.

* * *

Opuszczając szkołę średnią młody człowiek przekracza próg życia. Gdy z klasy 7 i 8 zaglądał do życia przez dziurkę od klucza, wstępując w progi wyższej uczelni, wstępuje w życie. Otwiera się ono przed nim w całej krasie i w całej swej grozie, kusi tysiącem upragnionych radości i jeży się tysiącem nieprzeczuwanych niebezpieczeństw.

Życie — łup i zdobycz zwycięzców.

Życie okrutna a bezmyślna maszyna, miażdżąca pokonanych.

Wyższy zakład naukowy jest punktem wyjścia, pewną odskocznią — więcej — jest pewną płaszczyzną bytu. Daje on niewątpliwie wyższe wykształcenie, nawet pewną pozycję społeczną, daje dużą możliwość rozwoju umysłowego, rozrostu inteligencji. Otwiera okna wiedzy — otwiera na rozcież podwoje szerokiego poglądu na świat i życie. Tai w sobie w zarodku zalążki wszelkich— materjalnych i umysłowych — możliwości.

Naprózno by było, natomiast, szukać w murach wyższego zakładu naukowego, mniej lub więcej bezpośrednich środków dla uzyskania najpotrzebniejszego oręża w życiowej walce, oręża CHARAKTERU.

Na psychice naszej leży piętno łagodnej rozlewności — na nas, Polakach, rozlewność ta i łagodność mściła się niejednokrotnie. Brak nam zaczepnej, agresywnej zdobywczości, brak cienia zaciętej zachłanności narodowej. Na naszych oczach wynarodowiono lub wytrzebiono dziesiątki plemion słowiańskich. Słowian nadłabskich, nadodrzańskich i pomorskich — przyrodzoną domenę naszej władzy — na naszych oczach, bezkarnie budowano wrażą potęgę na słowiańskiej ziemi; na oczach naszych, pod bokiem potężnego jagiellońskiego państwa zgermanizowano doszczętnie ziemie prusów; my, Naród Polski, straciliśmy dziesięciokrotnie więcej ludzi wynarodowionych na kresach wschodnich, niż zyskaliśmy ich dla Polski; my, Naród Polski, wśród wszystkich ludów Europy wydaliśmy najmniej, bodaj, głośnych awanturników i poszukiwaczy wszelkich przygód; my — Naród Polski — od zgonu Olbrachta, a więc od końca XV wieku nie toczyliśmy ani jednej wojny zaczepnej — — przykłady tej łagodnej pokojowości możnaby cytować bez końca....

Wyrobienie w młodych Polakach silnego charakteru, woli (I znowu my polacy, obok bezprzykładnych wzorów poświęcenia, bohaterstwa i patryotyzmu, w spuściźnie dziejowej mamy najsromotniejsze przykłady słabości woli, tchórzostwa wobec przewagi, uległości wobec najeźdźcy, oportunizmu, apatji, załamania się dusz, sprzedawczykostwa), zawziętej, zimnej woli zdobycia, uporczywej energji, gorącej chęci owocnej pracy społecznej, umiejętności niezrażania się nigdy i niczem — wyrobienie cech tych jest koniecznem, i jeszcze raz najkonieczniejszem, jako nieodzownej przesłanki powodzenia.

Musimy wpoić w siebie, przeniknąć się całkowicie prawdą, że *niema hańby w uczciwem niepowodzeniu — hańbą natomiast jest bać się niepowodzenia, że niepowodzenie jest jedynie powodem by zacząć na nowo, ale zacząć mądrzej i przezorniej.*

Życie jednostki i życie zbiorowe cech tych potrzebuje — potrzebuje najbardziej. Cech tych nie daje i dać nie może, wyższy zakład naukowy — nie da ich zresztą nic, po za osobistą i zbiorową pracą nad ich wyrobieniem.

Młodzieży polskiej konieczne jest środowisko, w którem urabiała by siebie na zwycięskich, zdobywczych bojowników codziennej rzeczywistości, organizacja, która uzupełniała by wyższą uczelnię, organizacja, w ramach której pleniono by atawistyczne cechy ujemne, a potęgowano i hodowano dodatnie.

Organizacja, w której z pogardą patrzano by na słowa i rzewliwe pojęki — a ceniono męzkość, szybką decyzję, energję, upór i wolę — w której rozważna a zuchwała zdobywczość byłaby cnotą — organizacja, która by łączyła ogniwa *jednostek w solidarny łańcuch,* była gwarancją, że w męzką drogę życia nie pójdzie się samemu, że napotka się co krok bratnie serca, przyjazne ramiona.

Węzły zawiązane w tej organizacji winny trwać i być oparciem w dalszem życiu — starsi będą tu wspomagać młodszych, otwierać im zamknięte normalnie podwoje, prostować ścieżki — bowiem wszyscy związani będą *wspólną ideą, podobną psychiką, wspólnym ukochaniem wspólnego celu.* Miejsce swarzących się, skłóconych, zjadających się, rozbitych jednostek, zająć winny zwarte a bratnie kohorty, świadome celów i środków, ożywione przyjaźnią wzajemną i ukochaniem bez granic najświętszego skarbu.

Polskiego Państwa.

Taką jest nasza idea. Taką jest myśl przewodnia, która przed dwoma laty skupiła nas siedmiu obok tego, który i dziś jest naszą głową i naszym przywódcą, oto myśl i idea, która sprawiła, że liczymy się dziś na setki, że jest nas coraz więcej, więcej, więcej....

Niemiecka uparta, niezłomna agresywność, moskiewska tępa a niezmienna zachłanność, kształcona przez wieki całe, zahartowana w dziesiątkach bojów zaczepnych, wylewa się w źle ukrywanym militaryźmie, w dziesiątkach jawnych i tajnych towarzystw i organizacyj, liczących w jednych Niemczech miljony członków. Na nas wylewa się strumienie różanej wody pacyfizmu, nas oplątuje siecią masońskich wpływów, w nas wbudza opór władzy, krzewi wewnętrzne rozdarcie.

Po półtora wieku niewoli, po dwóch z górą wiekach zanikania zmysłu państwowości, po trzech blisko wiekach (od 1717 r.) rozbrojenia się — musimy odbudować w sobie piastowy *kult oręża, umiłowanie i zrozumienie państwa.* Bowiem Polska przestała być pozłocistym rydwanem marzeń, a stała się świętem, najświętszem lecz twardem jarzmem obowiązku. Musimy spotęgować przesadnie nawet wyniki kształtowania i zdobywania cech koniecz-

nych, by nie tylko ostać się w życiu, lecz jeszcze zapewnić i utrzymać dla Polski należne Jej miejsce Wielkiego Mocarstwa.

Musimy być państwowcami — państwowcami czystej krwi — państwowcami bez zastrzeżeń, a życie nasze i czyny podporządkować hasłu:

Ad maiorem Poloniae Gloriam. (Dla większej chwały Polski).

Hasłu wypisanemu na sztandarach Zakonu Młodej Polski.

Zakon Młodej Polski, na wewnętrznych szlakach swej pracy stawia sobie za zadanie właśnie, urabiać swych członków na bojowników o potęgę Polski, kształtować w nich cechy zdobywców, łączyć ich w solidarne, zwarte szeregi, idąc bok o bok w życie, służących Polsce, a wspierających się wzajem. Dla płaksów, niedołęgów, dla tkliwych Albinów niemasz miejsca w naszych szeregach — Idziemy, by zdobyć Jutro — a idąc kształtujemy się i hartujemy na plemię zdobywców.

Bez wysiłków i trudów z naszej strony, bez ofiar, otrzymaliśmy Polskę — naszym zadaniem przygotować się do boju o Jej przyszłość, przeciwstawić niemieckiemu i moskiewskiemu militaryzmowi, militaryzm polski, zapewnić naszemu Państwu władztwo na Wschodzie Europy, decydujący głos w sporach świata.

I dlatego wysiłki nasze — wysiłki Zakonu Młodej Polski — skierowane są, aby, Dla Większej Chwały Polski, wyrobić w sobie umiejętność posłuchu i umiłowanie walki, zdobywczość i karność, energję i wolę, upór i męzkość—żądzę czynu i pracy, solidarność wzajemną i braterską pomoc.

Ci z nas, którzy osiągnęli coś w życiu czy osiągną, wspierać będą pomocą i radą młodszych — idziemy społem w życie, by społem życie zdobywać, by wzajem się wspomagać, by razem, ze wszystkich sił naszych służyć Polsce.

Jesteśmy pokoleniem młodych — falangą, która przedewszystkiem i nadewszystko za cel swój stawia potęgę i chwałę Polski.

„PACYFIKACJA" SWIATA

Słowo „rozbrojenie" nie znika ze szpalt dzienników, interesujących się polityką, nie schodzi z ust działaczy politycznych. Jest ono nadal modnem; zagadnienie rozbrojenia bywa tematem chętnie poruszanym, zwłaszcze tam i wtedy, gdy trzeba uniknąć rozmów konkretnych i gdzie jest pole do popisu krasomówczego. Pod tym względem idea rozbrojenia nie straciła nic na znaczeniu od czasów najdawniejszych; jak przed wielką wojną tak i obecnie pozostała ona piękną myślą, marzeniem, dla idealistów, chcących zmienić porządek życia i wygodnym piorunochronem dla wytrawnych polityków.

Można tylko spostrzedz więcej trzeźwości w traktowaniu tej idei. Stare hasło: si vis pacem para bellum, zostało przetłomaczone z łaciny na języki żyjące i bez fałszywego wstydu i żenady stosowane w życiu. Państwa, których czołowi politycy przodują w usiłowaniach urzeczywistnienia rozbrojenia, nie wahają się rozwijać swych zbrojeń i nie widzą w tem żadnej kontradykcji z dążeniami pokojowemi.

Powszechną i wszędzie uznaną staje się teza prezydenta Hoover'a, że przygotowanie się do wojny nie oznacza bynajmniej chęci jej wywołania; że rozbudowa siły zbrojnej jest najlepszą gwarancją, iż sąsiedzi będą przestrzegać paktów przeciwwojennych.

Pakty przeciwwojenne.

Pierwszym egzaminem dla paktu Kellog'a, była bitwa pod Dalai-Nor. Zatarg sowiecko-chiński pomimo że obaj przeciwnicy są zobowiązani do unikania wojny, nie został jednak załatwiony w drodze pokojowej. Sygnatarjusz paktu Kellog'a, Sowiety z oburzeniem i w sposób dostatecznie arogancki odrzuciły próby zlikwidowania go w sposób, któryby czynił zadość postanowieniom paktu Kellog'a. Po kilkumiesięcznem przewlekaniu zatargu, gdy dostatecznie znudził się czynnikom polityki międzynarodowej, zaś gdy szersza opinja zobojętniała nań, rozegrał się decydujący jego akt. Powolnie stawiane na stopę wojenną, dywizje sowieckie zadały klęskę pod Dalai-Nor wojskom mandżurskim i zmusiły rząd mukdeński do przyjęcia warunków sowieckich. Klasyczny obraz rozstrzygnięcia wojennego.

Dla otrzymania pełnego obrazu wojny brakło działaniom w Mandżurji tylko jednej formalności; aktu jej wypowiedzenia. Czy jednak ulega zmianie istota faktu, gdy niema wojny de jure, a egzystuje ona de facto? Może to stanowić przedmiot debatów dla zebrań prawników, może być nawet tematem narad kongresów dyplomatycznych, lecz fakt pozostanie zawsze faktem, a konsekwencje jego będą posiadały wagę i znaczenie rzeczy istniejących.

Cóż z tego, że w Mandżurji nie było wojny de jure, jeżeli Chiny zostały zmuszone do przywrócenia dawnego stanu rzeczy na kolei wschodnio-chińskiej, o który zatarg wybuchł.

Było by błędem twierdzić, że wypadki w Mandżurji obaliły wagę paktu Kellog'a; nie można jednak odbierać im istotnego ich znaczenia. Stanowią one ostrzeżenie, że traktat każdy pozostaje dotąd tylko umową dobrowolnie przestrzeganą przez sygnatarjuszy, że niema jeszcze siły ponadpaństwowej, która by mogła wymusić posłuszeństwo dla jego postanowień, że najlepsza gwarancja wartości tego traktatu leży w zapewnieniu własnemi siłami bezpieczeństwa państwu.

Dalai-Nor, to świeże potwierdzenie słuszności przytoczonej wyżej tezy prezydenta Hoover'a.

Po Hadze.

Gdy na dalekim Wschodzie rzeczywistość weryfikowała dążenia pacyfistyczne, w Europie poczyniono nowe kroki, mające za szyld utrwalenie w niej pokoju, choć dziś mało kto ten szyld czyta, a jeszcze mniej wierzy w prawdziwość jego brzmienia. Pomimo urzędowego oblicza wyłącznie ekonomicznego, konferencja w Hadze posiada wielkie znaczenie dla stanu bezpieczeństwa Europy. Bezpośrednią konsekwencją jej jest już dokonana ewakuacja drugiej strefy Nadrenji, dalszą jest oczekiwana ewakuacja trzeciej strefy.

Zbytecznem byłoby powtarzać o wojskowem znaczeniu Nadrenji; jest ono najzupełniej istotnem i pomimo, że p. Briand zrzeka się posiadania Nadrenji jako gwarancji bezpieczeństwa Francji, tym nie mniej taką gwarancję ona stanowi. Znaczenie okupacji Nadrenji sięga jeszcze dalej: jest ona militarnem zabezpiecze-

niem pokoju w środkowej Europie, stanowiąc najzupełniej bezpośredni hamulec na wojskowe poczynania Niemiec. Okupacyjna armja, to łańcuch, trzymający Reichswehrę na uwięzi.

Dopóki stała ona nad Renem, nietylko Francja mogła spokojnie myśleć o swoich wewnętrznych pracach; spokój panował również nad Wisłą. Ewakuacja Nadrenji ma bardziej bezpośredni związek z bezpieczeństwem Polski, niż jest to przyjęte u nas oceniać.

Drugą konsekwencją układów finansowych w Hadze jest zrzeczenie się przez sprzymierzonych prawa kontroli nad wykonywaniem postanowień traktatu wersalskiego w Nadrenji, po zniesieniu jej okupacji. Niemcy odrzucają możliwość nowej perjodycznej kontroli. Tymczasem nawet dzisiejsze doświadczenia stwierdzają, że taka kontrola jest bardzo na miejscu.

Zbrojenia Niemiec.

W parlamencie francuskim wybuchła prawdziwa bomba w tym zakresie. Były nią rewelacje deputowanego Franklin Bouillon'a o rozbudowie strategicznych linij komunikacyjnych w Nadrenji, nawet na terenach jeszcze dotąd zajmowanych przez wojska okupacyjne.

Dane przytoczone przez p. Franklin-Bouillon'a opierają się na referatach odnośnych organów francuskich władz, urzędujących w Nadrenji; dysponują materjałem faktycznym, pochodzącym z pierwszej ręki i charakteryzującym w sposób wyczerpujący prace niemieckie nad nadaniem Nadrenji odpowiedniej wartości pod względem wojskowym.

Rewelacje o rozbudowie komunikacji w Nadrenji świadczą o wysiłku niemieckim, dokonywanym w celu zneutralizowania demilitaryzacji 50 klm. pasa na brzegu Renu, postanowionej przez traktat wersalski. Ponieważ w tym pasie nie wolno utrzymywać garnizonów niemieckich, rozbudowa sieci komunikacyjnej ku granicy francuskiej ma usunąć tę ujemną właściwość pogranicza. Nowo utworzone lub rozbudowane drogi dobiegowe pozwolą w bardzo krótkim czasie przenieść dostatecznie silne oddziały wojsk na samą granicę francuską.

Doniosłość rewelacji p. Franklin-Bouillon'a probował osłabić minister spraw zagranicznych Francji, p. Briand, zmniejszając istotną wartość ich treści i wygrywając atuta w postaci oświadczenia o wymianie listów pomiędzy nim i ambasadorem Rzeszy w Paryżu, według których Niemcy miały zrezygnować ze swych poczynań.

Niestety wartość dementi p. Brianda poniosła bardzo poważny szwank z chwilą ogłoszenia autentycznych tekstów tych listów.

Nie zmieniają one prawie nic w istniejącym stanie rzeczy, potwierdzają natomiast prace nad rozbudową sieci komunikacyjnej, dobiegowej do granicy francuskiej i ich głównie wojskowy charakter.

Do szeregu dawnych danych o wojennych przygotowaniach Niemiec, wystąpienie p. Franklin-Bouillon'a dodało nowe; obraz wojennych prac naszych zachodnich sąsiadów nabrał pełniejszych barw, coraz wyraźniej rysują się nietylko ich prace, ale i zamierzenia. Jeszcze jednem uzupełnieniem całości obrazu stało się doniesienie ajencji Wolffa o wstawieniu do budżetu Rzeszy znacznych sum na rozbudowę komunikacji na polskiej granicy Niemiec. Po Nadrenji przychodzi kolej na wschód.

Rozbrojenie Francji.

W mowie podczas dyskusji budżetowej, francuski minister wojny powiedział, że Francji nie można zarzucać braku chęci do ograniczenia zbrojeń. Istotnie w ciągu ostatniego dziesięciolecia wielokrotnie ograniczała ona swoją siłę zbrojną. Zmniejszono do jednej trzeciej czas służby w szeregach, liczba dywizji spadła również do jednej trzeciej, zmniejszyła się ogólna ilość żołnierzy utrzymywanych pod bronią.

Wewnątrz państwa istnieją podawnemu liczne prądy, dążące do dalszego ograniczenia wydatków na obronę państwa, z najprostszą tego konsekwencją w postaci ponownego zmniejszenia armji. Jak dawniej, przed Wielką Wojną, dążenia te bez-

---

H. OLSIENKIEWICZ

„Pójdziem gdy zabrzmi złoty róg"

Już brzmi róg pieśnią wielką, potężną, porywającą, zapalającą w duszy Polaka iskry zapału, płomień wytrwałości, zmieniając jego mięśnie na hartowną stal, jego duszę i wolę w jedno wielkie pragnienie czynu, w ducha zdobywcy.

Wam, młodzi, gra potężny narodowy róg!

Wam, co przyszliście, jako wolni obywatele, aby od ojców naszych, którzy dali Polsce wolność, wziąć na barki ciężką, żmudną pracę stawiania systematycznie i wytrwale, z małych niewidocznych cegiełek zasługi, gmachu nowego, potężnego państwa Europy, gmachu, którego budowę podjąć musimy, gmachu Polskiej ziemi. Słychać go w szmerze na kurhanach polskich bohaterów, w ciszy mogił naszych bojowników o wolność, w szeleście polskich łanów, w dygocie murów naszych starych miast w ryku fabryk, w łopocie polskich sztandarów. Słychać w nim wołanie tych, co niegdyś budowali państwo polskie, bronili ziemi, która nam jest kolebką.

Ta ziemia dziś nas woła!

O rozbudowę polskie wołają kopalnie, bogate w węgiel, rudy i sole. O pracę nad sobą woła rolnictwo. Wyciągają do nas ramiona swych kominów fabryki, krzycząc o budowę przemysłu, rozwój handlu. O opiekę i staranie wołają lasy polskie. Fale naszych wiernych rzek, szemrzą swą skargę o ich ulepszenie, uregulowanie, rozbudowę. Gdynia woła młodych do pracy nad polskim morzem. Cała polska ziemia chce od nas dla siebie rozwoju, bogactwa. Chce, jak to jej się należy, dzięki centralnemu położeniu, być ośrodkiem gospodarczym Europy, jednym z włodarzy świata, mocarstwem i potęgą.

Nie to, że nie mamy dobrych granic strategicznych! Nie to, że biedni i słabi jeszcze jesteśmy!

Nie przestraszy to nas, młodych, którzy idziemy w życie z płonącą żagwią zapału do pracy nad potęgą Ojczyzny, z junacką wiarą w przyszłość swoją i ojczystej ziemi.

Czyż potężny gmach pruskiego mocarstwa na naszej zachodniej rubieży nie wyrósł ze szmatu biednej ziemi, rozdzielonej terytorjami sąsiadów?

Pójdziemy zwartą gromadą naprzód, budować pracą gmach Mocarstwowej Polski.

Gmach stanąć musi potężny, a choć długo nad tem pracować trzeba, wytrwamy!

Wieżyce naszych miast potężnych będą nam pomnikami zasługi, szmer podziwu wszystkich narodów świata

krytycznie przyjmują za dobrą monetę wszystko, co mówi się na temat rozbrojenia; dobrowolnie zamykając oczy na istotny stan rzeczy, za fakt dokonany przyjmują bezwartościowe deklaracje niemieckich partyj, nie mających dostatecznie dużego wpływu wewnątrz Niemiec i z nich tworzą bazę dla realizacji swych dążeń wewnątrz Francji. Rozbrajają się dobrowolnie ci, którzy nie mając zamiaru napadania na innych, nie są w stanie dojrzeć zbliżającego się do nich niebezpieczeństwa.

Dochodzimy do momentu, w którym możemy stać się świadkami paradoksalnego zjawiska. Rozbrojone Niemcy, konsekwentnie dążące do powiększenia swej siły, prześcigną w pogotowiu zbrojnem, zwycięską Francję, państwo bezwątpienia najsilniejsze militarnie u schyłku Wielkiej Wojny.

Upłynęło zaledwie dziesięć lat, a jak daleko jesteśmy już od ówczesnego stanu rzeczy.

Ubiegły rok przyniósł nam zadokumentowanie nowego porządku rzeczy w rozpoczynającej się dyskusji na temat przewagi armji zawodowej nad wojskiem zorganizowanem na podstawie zasady armji — uzbrojonego narodu.

Czem zakończy się ona? Czy nie będziemy czasem świadkami, że podobnie jak sto lat temu traktat paryski, tak teraz traktat wersalski nie obdarzy Niemiec nową, bardziej odpowiadającą obecnemu stanowi rzeczy, formą organizacji armji?

Epilog.

Minął dziesiąty rok od utworzenia instytucji, która miała zapobiedz możliwościom wybuchu nowej wojny Dziesięć lat, które wystarczyły, aby rany zadane przez Wielką Wojnę zabliźniły się zaledwie. A już żyjemy w atmosferze ponownych zbrojeń, w czasie, gdy jedynem, powszechnie uznanem hasłem, jest liczenie na własne siły. Tylko silny może mieć zapewniony pokój; biada słabym.

Któż ma o tem bardziej pamiętać niż my, żyjący pomiędzy dwoma rzekami imperjalizmu?

Towarzystwo Polsko-Estońskie

Geograficzne i polityczne położenie Polski sprawia nieodwołalnie, iż posiada ona specjalną sferę zainteresowań nad morzem Bałtyckiem. Powstanie szeregu niewielkich państw samodzielnych, jak Finlandja, Estonja i Łotwa, nie przeczy w niczem zadaniom Polski na wschodzie Europy i nie koliduje pod żadnym względem z jej interesami, obciążając ją jednak w imię polskiej racji stanu, - obowiązkiem bezwzględnego popierania i podtrzymywania ich niepodległości i suwerenności.

Odwieczne parcie niemczyzny na wschód Europy, wyrażone między innemi już w końcu XIV w., opanowaniem całych prawie brzegów Bałtyku i odcięciem od nich Polski absorbowało siły państwa polskiego, zmagającego się z Krzyżackim zakonem i zbliżonym z nim zakonem Kawalerów Mieczowych. Na moment rozkładu państw zakonnych nad brzegami Bałtyku, i dobrowolnego poddania się Inflant pod berło królów polskich, przypada moment parcia Moskwy nad Bałtyk, wyrażony w dążnościach Iwana Groźnego do opanowania Inflant i wyparcia z nich wpływów polskich.

Inflanty stają się odtąd punktem krzyżowania się interesów polskich, szwedzkich i moskiewskich, przyczem sprzeczność ta przybiera formę ustawicznych wojen ciągnących się właściwie lat 150 — bo od roku 1561 do końca wielkiej wojny północnej, a więc do roku 1721.

Wewnętrzna słabość Polski spowodowała jej porażkę — z chwilą zaś usadowienia się Moskwy nad brzegami morza Bałtyckiego los i byt Polski stał się w najwyższym

---

nad dziełem polskich rąk będzie nam nagrodą za trudy, a łopot polskich sztandarów nad pochylonemi pokornie karkami naszych byłych ciemiężców, będzie nam pieśnią zwycięstwa.

Hej! Dalej, młodzi, do pracy!

Twórzmy gromadę budowniczych mocarstwa polskiego.

— — — — — — — — — — — —

Gdy róg brzmi, młody Polaku, czemu rozglądasz się bezradnie? Chcesz wybierać w setkach organizacyj, z których każda jest polska, ma świetny program i idzie najkrótszą drogą do wielkości ojczyzny. Program swój każda obronić potrafi każda wykaże, że jest idealny, najlepszy, ponad inne. Żadna nie pomyśli, że program jest na krótką metę. Żadna nie pomyśli, jaka gromada pójdzie ten program urzeczywistnić. Żadna nie szuka i nie wychowuje jednostek silnych, wolą i posłuchem, zwartej gromady, którąby podjęła pracę budowy potężnego państwa.

Dlaczego małe, biedne Prusy wyrosły na taką potęgę? Co pchało do podboju falangi Aleksandra Macedońskiego, co tchnęło ducha zdobywców w Żelazne Legjony Cezara. Skąd wzięli niepokonaną wytrwałość, zdobywczą moc, porywający pęd do czynu, Wikingowie, Ci, synowie, biednej ziemi Skandynawskiej, którym kolebką były niegościnne i dzikie, zimne i niedostępne fjordy północnej krainy. Co dało bohaterską moc wiarusom Napoleona, co pchnęło ich ich hen! w śnieżne zawieje carskiej Rosji.

Nie wierzmy tym, co widzą tu tylko genjusz wodza! Nie! Spójrz bystro, bracie!

Obok potężnych duchów Aleksandra, Cezara, czy Napoleona, których tytaniczne postacie są świątyniami genjuszu i nieugiętej woli, wśród szarego tłumu małych „domków ducha" — dojrzysz kamienne kolumny współtowarzyszy ich pracy, korną gromadę, co wytrwale, po przez wszystko, z niepokonaną żądzą czynu, szła wierna wodzowi do celu, który Jego rozkaz zakreślił.

To Ci, z których wódz tworzy swoją gromadę!

Ci, co są jego ostoją, podporą jego potęgi!

To, gromada potężna pragnieniem czynu!

To Ci, — co dęli w złote rogi!

To Ci, co prowadzili za sobą szare tłumy!

Ci, co pod przewodem Wodza, szli ciągle naprzód z myślą, która musiała się ucieleśnić!

Oni budowali potęgę swojej ojczyzny.

Wódz był Tytanem genjuszu. — Oni Cyklopami pracy. On błyszczał — Gwiazda Jego świeci wiecznie przez wieki. Oni stawiali potężne zręby państw, niewidoczni w pomroce wieków.

stopniu zagrożonym. Trawestując słowa Wiliama Pitta, możnaby powiedzieć, iż Ryga i Tallin w rękach moskiewskich to pistolet wymierzony w serce Polski.

Wystarczy spjrzeć na mapę, aby się przekonać, jak śmiertelnym niebezpieczeństwem grozi Polsce opanowanie w tej czy innej formie państw bałtyckich przez potęgę moskiewską, która w ten sposób podałaby ręce Niemcom obejmując państwo polskie żelazną obręczą niemiecko-rosyjską.

Poza względami temi jeszcze racja stanu Polski wymaga od niej, by dbała ona o równowagę i poszanowanie praw narodów na wschodzie Europy a stąd wypływa naturalny i przyrodzony nasz obowiązek, chronienia i podtrzymywania niepodległości państw bałtyckich.

Względy powyższe spotęgowane są jeszcze wzajemną żywą przyjaźnią, wzajemnym szczerym szacunkiem, jaki żywią wobec siebie Polska i Estonja.

Stosunki między obu państwami i — powiedzmy szczerze , stosunki między obu narodami estońskim i polskim nie mogą być wyłącznie domeną rządów, a muszą stać się żywym dziełem prowadzonym przez oba społeczeństwa. Szczera życzliwość, głębokie zrozumienie interesów polskich, jakie niejednokrotnie wykazywał naród estoński winny znaleźć żywy oddźwięk w społeczeństwie polskiem.

Z tych to założeń wychodząc zawiązał się w lutym roku bieżącego, z inicjatywy paru członków Z. M. P., pod honorowym przewodnictwem Marszałka Senatu Prof. J. Szymańskiego, a przewodnictwem Redaktora Naczelnego „Polski Zbrojnej“ i „Narodu i Wojska“ p. Władysława Ludwika Everta, Komitet Organizacyjny T-wa Polsko-Estońskiego, a jego działalność sfinalizowaną została na Walnem Zgromadzeniu Organizacyjnem, które odbyło się w wielkiej sali posiedzeń Senatu, pod honorowem przewodnictwem Marszałka J. Szymańskiego.

Jak wynika z referatu przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego, red. W. L. Everta, projekt działalności Towarzystwa przewiduje rozbicie Towarzystwa na szereg sekcyj, jako to: literacką, prasową, akademicką, turystyczną, handlową, kobiecą, inwalidzką etc., których zadaniem będzie nawiązanie i utrzymywanie żywego kontaktu z odpowiedniemi ugrupowaniami estońskiemi; projektowanem jest wydawanie kwartalnika po estońsku o Polsce i po polsku o Estonji. Całokształt działalności T-wa ma ogarnąć w najszerszym zakresie kulturalne i społeczne stosunki obu narodów utrzymując żywy między niemi kontakt.

Sekretarz Komitetu Organizacyjnego p. Tadeusz Strzembosz odczytał listę akcesów do T-wa, zawierającą zgórą 100 nazwisk, a w tej liczbie szereg wybitnych działaczy społecznych i politycznych.

Walne Zebranie wybrało przez aklamację do Rady: p. p. Juljana Łukasiewicza, Tadeusza Hołówkę, dyr. Sokołowskiego, płk. E. Więckowskiego, prezesa Adamczaka, Al. Lednickiego, min. Hubickiego, sen. Everta, b. ministra Iwanowskiego, po-

OD REDAKCJI

W ostatnich miesiącach roku ubiegłego „Naród i Wojsko“ nie ukazywał się regularnie — za co czytelników naszych najserdeczniej przepraszamy. Braki powołujące powyższą nieregularność zostały usunięte i pismo nasze wychodzić będzie w bieżącym roku 1930 dwa razy miesięcznie 15 i 30 każdego miesiąca.

On rozkazywał. Oni urabiali duszę mas, szczepili karność, posłuch dla rozkazu, wrażliwość na zew ojczyzny zapalali w masach żądzę czynu, pchali do dzieła i dzieło to nieugiętą wolą stawiali.

Co się stało, że stalowa obręcz ramion, któremi w potężnym splocie starożytny Rzym obejmował świat, pękła.... i dopiero dziś pod twardą dłonią Mussoliniego ślimak italski zaczyna wysuwać się powoli ze skorupy wielowiekowej bezczynności!?

Co stało się przyczyną upadku kapiącej, przywiezionem z Ameryki złotem, Hiszpanji!?

Oto zabrakło Wodzowi gromady!

Masy pójdą zawsze na potężny zew wodza! Lecz trzeba wodzowi zwartej, karnej gromady, aby postawić gmach-kolos nowego mocarstwa.

Nie znajdował dla siebie genjusz w rozleniwionym, ospałym, apatycznym tłumie społecznym współpracowników. Nie mógł być wodzem!

Dziś, gdy ojczyzna woła nas, młodych do pracy, kto ma moc ducha i wytrwałość, niech tworzy gromadę, którą wódz znajdzie!

Brzmi nam już polski narodowy róg!

Jeśliś, Polaku Duchem Silnym, pójdziesz, skąd róg słychać! Jeśliś sokołem, dojrzysz gromadę, co Cię do siebie woła.

„Pójdź, bracie“!! „Pójdź“!!

Zakon Młodej Polski dmie w złoty róg!

On Cię wychowa, da Ci moc ducha, wytrwałość niezłomną w pracy dla dobra Ojczyzny, wszczepi Ci w duszę karność gromady, zapali iskrę czynu zdobywczości! Ucząc Cię posłuchu, uczyni Cię wodzem.

Niechaj Harcerstwo kształci dzieci polskie!

My brać będziemy z Jego rąk „Silnych“, aby stworzyć gromadę „Wielkich Obywateli“.

Gromada ta nie będzie kuła programów!

Weźmie pęd i z okrzykiem „Polska przedewszystkiem!“ karna, zwartą lawiną wejdzie klinem w szary, nieruchomy, marazmem tknięty tłum, zapali pożogę czynu, porwie i zwycięży.

Twórz się gromado!
Młodzi Polacy, róg gra!
Woła was, wzywa do gromady!
Pójdziemy zwarci, karni, potężni!

Krzyż będzie nam drogowskazem w pochodzie, biały orzeł — gwiazdą przewodnią.

Nic nas powstrzymać nie może!!!!

Grudzień, 1929 r.

sła Zyndrama Kościałkowskiego, sen. Poczętowskiego i dyr. Giżyckiego.

Do Zarządu: inż. Wierzejskiego, kpt. Puławskiego, red. Roszczyckiego, rtm. Nitmana, Tadeusza Strzembosza z W. L. Evertem, jako przewodniczącym, na czele. Do Komisji Rewizyjnej: Edwarda Raczyńskiego, Leona Chrzanowskiego, mjr. Benedykta, oraz ukonstytuowało sekcje: handlową, prasową, kobiecą, literacką i inwalidzką.

Następnie Zebranie pokryło burzą oklasków wniosek Komitet Org. o wybranie prezesem honorowym Rady, gen. dyw. Inspektora Armji, Rydza-Śmigłego, prezesem honorowym Zarządu Marszałka Senatu prof. J. Szymańskiego, oraz członkami honorowymi T-wa: gen. Lajdonera, prezesa parlamentu estońskiego, Einbunda, gen. Tärwanda i gen. Roskę. Na powyższem obrady zakończono.

Nowemu T-wu należy życzyć, owocnej pracy i jaknajwiększego rozwoju.

W NIEMCZECH A U NAS

Streszczony przez P. A. T. artykuł p. Hoepker-Aschoffa, zamieszczony w „Börsen Kurier", zasługuje na to, by się nad jego treścią zastanowił długo i głęboko czytelnik polski.

P. Hoepker-Aschoff sądzi, że „aktywna polityka niemiecka na zachodzie dobiega do kresu, tem większe zadania i możliwości zewnętrzno-politycznie otwierają się przed Niemcami na przyszłość w kierunku wschodu europejskiego"

Centralny problem niemieckiej polityki wschodniej — jak sądzi p. H.-A.—„nie dojrzał jeszcze do rozwiązania", mimo to mogą Niemcy już dziś to rozwiązanie przygotować, a to na dwóch drogach, przez czynną politykę na terenie „Mitteleuropy" i przez „wzmocnienie i ochronę żywiołu niemieckiego na pograniczu polsko-niemieckiem." „Ci, którzy dziś już pragnęliby — pisze p. H.-A., — ażeby wspomniane roszczenia niemieckie (rewizja granicy polsko-niemieckiej) zostały obecnie już urzeczywistnione, powinni zrozumieć, iż warunkiem urzeczywistnienia tych żądań niemieckich jest przeprowadzenie programu w polityce zewnętrznej na wschodzie, mającego za zadanie wzmocnienie i rozbudowanie gospodarcze i kulturalne niemieckiego stanu posiadania na pograniczu wschodniem".

Zwrot polityki niemieckiej ku wschodowi jest konieczny i wynika z logiki faktów. Nastąpi on wówczas, gdy Nadrenja będzie ewakuowana. Bo okres „zachodni" w polityce niemieckiej, okres jej „lokarneński", był potrzebny na to, by doprowadzić do ewakuacji, która rozwiąże Niemcom ręce i da im swobodę działania na wschodzie. Porozumienie z Francją jest Niemcom potrzebne na to, by uzyskać swobodę zaatakowania Polski (tymczasem „pokojowo"). Rozprawienie się z Polską jest potrzebne na to, by zyskać taką pozycję w Europie, która Niemcom pozwoli przeprowadzić „rektyfikację" granicy na zachodzie (Alzacja i Lotaryngja).

Kto nie ma umysłu zamglonego pomysłami pacyfistycznemi i złudzeniami lokarneńskiemi, ten wie, że autor artykułu w „Börsen Kurier" mówi tylko głośno to, co wszyscy Niemcy myślą po cichu.

Przedpłata za „Naród i Wojsko" wynosi z przesyłką pocztową: miesięcznie — gr. 75. kwartalnie — zł. 2. Prenumeraty zbiorowe pod warunkiem wysyłania pod jedną opaską i jednym adresem z ustępstwem 20% przy prenumerowaniu 5 egzemplarzy i wyżej, oraz z ustępstwem 30% przy prenumerowaniu powyżej 25 egzemplarzy. Pieniądze najlepiej wpłacać do P. K. O., konto Nr. 14977. Cena pojedyńczego numeru gr. 40.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WŁADYSŁAW EVERT. Druk. „POLSKA ZJEDNOCZONA"